№. 176. w Czwartek dnia 31. Lipca 1845.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. J. Rymarkiewicz.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Że stan gospodarstwa w W. Ks. Poznańskiém w ostatnich piętnastu leciech znacznie się polepszył i prawie całkiem się zmienił, temu trudno zaprzeczyć; rzecz to zbyt oczywista. Żeby zaś pomyślny ten wypadek, głównie przypisać saméj zabiegłości, samemu ukształceniu i zamiłowaniu gospodarskiemu właścicieli ojczystéj ziemi, albo ich zastępców, czyli urzędników wiejskich, na to chyba trzebaby niewiedzieć: jak dalece, mimo całą nieruchawość i inertią gospodarczą, częstokroć same okoliczności ekonomiczno-polityczne zdołają wpłynąć stanowczo, albo na dobry byt kraju, jeżeli są pomyślne; albo (mimo całą usilność i zdatność gospodarzy,) niekiedy na upadek gospodarstwa krajowego, gdy mu sprzyjać nie będą.

Po krótkiém zastanowieniu się nad tym punktem, łatwo przekona się każdy i szczerze to wyzna, że cała dzisiejsza pomyślność gospodarstwa wiejskiego u nas, w większéj daleko części wynikła ze zbawiennych instytucyi: ziemstwa kredytowego, z uwłaszczenia włościan z pomyślnych konjuntur handlowych, tudzież z zapatrywania się na przykład cudzoziemców ościennych, jak z wysokiego zamiłowania i dostatecznego ukształcenia się naszych rólników: tak panów jako i urzędników; że my raczéj w skutek okoliczności wciągnięci zostaliśmy w ulepszenie gospodarstw, jakżebyśmy przez własne uzdolnienie i gorliwe zajęcie się, pociągli za sobą i instrukcye i pomyślność krajową.

Wszakże u nas gospodarstwo wiejskie jest dotąd dyletantyzmem tylko, empiryzmem i tradycyjną jakąś rutyną, miasto żeby było powołaniem, nauką i świadomością rzetelną. Wszakże uskarżamy się ciągle na brak wiadomości i uczciwości urzędników naszych, a nie uważamy na to, że nie mają skąd wychodzić gruntownie usposob.eni i w moralności chowani, i w sprawie powszechnéj zainteresowani. Wszakże to wszyscy widzimy, że z usunięciem tych niedogodności, wad i niedostateczności, w zakresie gospodarskim, w dwójnasób podwyższyłyby się nasze zyski, zapłodniłyby się nasze łany, — a przecież nieczynimy tego, przezcoby się stanowczo i prawie do razu wszystkiemu zapobiegło nazawsze!

Wszystko u nas zwykło jeszcze nadto zostawać na łasce przypadku i ślepego losu, a zamało nawykliśmy dotąd postępować na drodze udoskonalenia przez własną wolę, moc i rozum nasz. Jeżeli jakieś udoskonalenie w czémkolwiek nadejdzie albo li też klęska, my w tém ani winy nie mamy, ani też zasługi: jak anieli bez zmazy i bez cnoty! — Cóż potrzebniejszego, zbawienniejszego, co nieodzowniejszego w dzisiejszym stanie gospodarstwa naszego, jak szkoła agronomiczna miejscowa, w któréjby się tak dziedzice jak urzędnicy wiejscy gruntownie i moralnie kształcąc, dawali otuchę, że przynajmniéj w zawodzie gospodarskim przestaniem nie zadługo być niewolnikami ślepego losu, hołdownikami ślepoty empirycznéj, zwolennikami niemowlęctwa rutynicznego? A jakże ospale, jak chwiejnie zajmujemy się dotąd urzeczywistnieniem myśli tak błogiéj!

Jużcić jak wszędzie tak i tu są trudności na drodze; — są nawet trudności nie małe: co do funduszów, co do nauczycieli, co do miejsca i sposobu szkoły; ale położenie nasze nie nauczyłoż nas dotąd, że nam wszędzie przez trudności brnąć trzeba, że tylko przez trudności dobić się możem celów zbawiennych w każdym zawodzie? I dziśże jeszcze, jak po dawnemu, przed trudnościami wstecz cofać się będziemy? — A trudności, czyż nie wiemy, że w miarę stósowności środków maleją, że częstokroć już nawet za bliższem obejrzeniem środków znikają?

Obejrzyjmy rzecz, wymyślmy środki, a zobaczymy jak rozchodzić się będą trudności. (Dal. c. n.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rossya i Polska.

Z nad granicy rossyjskiéj. — Ostatnie doniesienia z Kaukazu są z 20. prz. mies. — Aż do tego czasu żaden ważny nie wydarzył się wypadek na placu bojowym. Chociaż Czerkiesy napady swe i attaki codziennie niomal wznawiali, Rossyanie przecież po ostatniéj klęsce, żadnéj w góry nie przedsięwzięli wyprawy, a pogłoski o wielkiéj wyprawie gotowanéj przeciw Szamylowi, w tym zamiarze pewno puszczano, aby zastraszyć neutralne albo wątpliwe szczepy. Wojna, jaką obecnie prowadzą z obu stron, są to tylko małoznaczące potyczki, raz dla téj, drugi raz dla o-

STŁUCZONE OKNO.

CZĘŚĆ TRZECIA.

W KOŚCIELE.

(Ciąg dalszy.)

Był to wielki piątek; mgła kwietniowa zawisła nad miastem jak olbrzymia chmura, tylko wiekowéj żałoby, smutkiem i pobożnością obchodzonéj; żaden głos dzwonu nie śmiał swym dźwiękiem przerywać ciszy i milczenia jakie zaległo wszystkie świątynie napełnione ludem: szczere i pobożne rozpamiętywanie nad wielką ofiarą Zbawiciela za grzechy człowiecze nie potrzebuje głosu, by było zrozumiane. W jednym z kościołów oparty o filar wiekiem zaciemniony stał kobiercem przykryty stoł; przed nim w pobożnym zrzeczeniu się pychy światowéj zasiadła pani w żałobne szaty przebrana, i pobożne zbiera jałmużny na wielką śrebrną tacę. Zcienia filarów sukien żałobnych i ciemności kościelnych występuje jéj twarz tak blada i nieruchoma, iż wydaje się jakby zawieszona na ciemnym tle, albo wystająca z jakiéj staroświeckiéj rzeźby. Czasem tylko gdy powiewem poruszone światło stojącéj na stoliku świecy chwilową łyskawicą przemknie przez twarz, okażą się rysy odznaczone życiem, ale życiem tak dawnym zamarłym i niemym, iż nie jednemu przychodniowi wydać się musiała, jak twarz grobowego posągu. Czy modli się, czy marzy, czy drzymie, ledwie odgadniesz, bo jéj postawa na poły pobożna, na poły zamyślona z oczami nieruchomie w pobożną książkę spuszczonemi, wszystkie te trzy nosi na sobie cechy. Obojętny, pobożny, lud ciekawy nowych widoków z jakich składają się po większéj części przesuwające się tłumy nic innego nie dostrzeże w twarzy pani hrabiny; ale kto by ją znał bliżéj, widział wczoraj, pozawczoraj w jednym z najświetniejszych stolicy salonów, na którego jest czele, zadziwił by się, jak się tak prędko zmienić mogła kobieta, która nie mogąc przez wiek straconéj odzyskać już twarzy, nadgradzała stratę niepowetowną strojem, rozmową, dowcipem, i ułożeniem tak wytwornym, iż ją nieraz zdybywały hołdy szczersze może nad dawniejsze, sztambuchowym już tylko życiem żyjące. Nieraz w salonie najprzystojniesi i najmłodsi mód królowie opuszczali młodsze i ładniejsze kobiety, by ją tylko słuchać i podziwiać; w jéj przytomności brzydły wszystkie piękności jakby zamówione jéj czarującą rozmową; zazdrość i opuszczenie dodawały im lat, których zdawało się hrabinie ubywać w tym świetnym otoczeniu rozpromienionéj fajerwerkiem, dowcipnéj żywéj, i niewyczerpanéj pogadanki. Jakże różna dzisiaj; nie saméj to pobożności przelotny zwykle odcisk wkopał w jéj twarz ten wyraz głębszego zadumania, którego nie może się pozbyć ani pacierzem, ani westchnieniami, ani spojrzeniami lękliwemi prawie jakie rzuca na obraz ukrzyżowanego Zbawiciela. Jeżeli to skrucha! to nie bez wielkiéj przyczyny; jeżeli już pokuta! to zasłużona być musi; jeżeli cierpienie! popatrz niewiasto na ten Boski wyraz na twarzy Zbawiciela — cierpienia bez winy!. O inne być musi, ziemskim błotem pokalane to cierpienie, które zdarło z jéj twarzy wszelki urok udany!. Maski salonowéj pozbawiona zbrzydła, zestarzała do niepoznania prawie. Podniosła oczy.... Kilka bowiem wytworniejszym strojem odznaczonych przemknęło postaci; kurcz natężenia przebiegł przez twarz, ale nadaremnie; miał to być uśmiech dawny, wesoły, salonowy; był tylko skrzywieniem bolu wewnętrznego. Zabrzmiała muzyka cichemi i żałobnemi tony, jakby łkania przytłumione, i zamilkła w jednym prawie westchnieniu wyrzuconym z piersi całego ludu. I hrabina westchnęła, rzuciła oczy z całym natężeniem salonowéj wiary swojéj ku twarzy Zbawiciela — nadarem-

wéj strony korzystne. Strata jednak zawsze na stronie Rossyan, albowiem prócz bitnego oręża Czerkiesów niszczy i wycieńcza szeregi rossyjskie klimat i licha bardzo żywność. Szamyl sam stoi podobno na czele 15 do 20,000 ludzi w Dagestanie, kiedy inne niepodległe szczepy osobno wojnę prowadzą. Pewną zaś jest rzeczą, że naczelnik ten obecnie każdego czasu ma około siebie 8 do 10,000 wojska, które w małych oddziałach i w rozmaitych kierunkach napada na linią rossyjską, i na szczepy z Rossyą sprzymierzone. Czeka on niezawodnie tylko pomyślnéj chwili, albo chce dojrzyć słabego punktu nieprzyjaciela, aby mógł stanowczo uderzyć. — Ze sprawozdań rossyjskich co do wojny prowadzonéj na Kaukazie, które rząd rossyjski od niejakiego czasu znowu ogłasza w Petersburgu samem, gdzie się najlepiéj można dowiedzieć o prawdziwem rzeczy położeniu, wielu śmiać się tylko musi. Kto zna sposób, w jaki bulletyny te bywają wypracowane, ten dziwić się nie będzie, że rossyjskie wojska podług nich z wszystkich wypraw wychodzą zwycięzko. Już same sprawozdania, które ministeryum otrzymuje z Kaukazu, na najmniejszą nie załugują wiarę, ponieważ dowódcy własne swe czyny wojenne wynoszą zwykle pod niebiosa, opuszczając albo całkiem korzyści, jakie odnieśli Czerkiesy, albo wystawiając je jako nadzwyczajnie małoznaczące. Z tych więc sprawozdań ministeryum wojny w Petersburgu robi wyciąg i takowy ogłasza, w czém jednakże omija wszystko, coby położenie Rossyan w nie najlepszem wystawiło świetle. Tak przypomina sobie zapewne każdy, że kiedy przed kilku laty przez całe lato czytaliśmy tylko o świetnych zwycięztwach oręża rossyjskiego, okazało się w końcu, że wiele szczepów odpadło od Rossyi, pół armii wyginęło, i wiele miejsc warownych Czerkiesy na powrót odzyskali.

Te kilka słów wystarczą zapewne, ażeby dać prawdziwe wyobrażenie o wojskowych sprawozdaniach Rossyan. (Gaz. Koloń.)

G a l i c y a.

Z Galicyi. — Poczty poniedziałkowa i wtorkowa nadeszły nareszcie w Środę i powtórzyły niestety nietylko wiadomość o wylewie Dunajca w Wojniczu, gdzie aż trzy mosty zerwane zostały, ale nowe dodając szczegóły, powtórzyły smutne wieści, jakim ledwie wierzyć chcieliśmy o rozlaniu Sanu pod Przemyślem. Wzburzone fale wyrwały dwa filary z wielkiego mostu krytego od strony Radymna, unosząc z sobą wszystko co po drodze zdybały, a wzniosły się do takiéj wysokości, iż otoczyły prawie klasztor panien Benedyktynek, które przestrachem przejęte, przez okna na dach ratować się musiały. Okropny ma być widok całéj téj okolicy, i nieprzeliczone szkody, jakie porobiła woda: poprzerywane wszędzie komunikacye, tak, że poczty muszą, bądź objeżdżać, bądź czołnami przemykać się po rozhukanym żywiole. Nowa to klęska, a tém okropniejsza, że tak prędko nastąpiła po tylu innych klęskach nie załagodzonych jeszcze, któremi mnogie powodzie kraj nasz nawiedziły!

Jeszcze okropniejsze są wiadomości, jakie w téj chwili odbieramy z Sanoka. Najpiękniejsze nadzieje zbiorów poniszczyła nowa powódź; mimo posuchy, jaka od 1. Lipca trwała nieprzerwanie, oziminy wyglądały ślicznie, pełne i dojrzałe już prawie schylając ku ziemi kłosy, kiedy 15go zaczął padać deszcz z początku mierny i w różnych przestankach, lecz dnia 16. zaczął lać coraz nawalniéj, i trwał bez przerwy aż do 18. b. m. Najmniejsze potoczki przemieniały się w rzeki i zlewały swe wody do Sanu, który 18. o godzinie 3. z południa zaczął wybiegać z łożyska i wnet morze wody zakryło morze kłosów zbożowych przed chwilą widzialne jeszcze. Deszcz nie ustawał, a rzeka o 8méj wieczornéj doszła do wysokości, jakiéj najstarsi w okolicy ludzie przypomnieć sobie nie mogą; jak twierdzą, że się o 3 stóp wyżéj podniosła niż w roku 1813., sławnéj i smutnéj pamięci. Murowana droga o sto przeszło sążni wzniesiona nad powierzchnię doliny otaczającéj San, znikła zupełnie, a bałwany niosły z sobą kawały budynków i całe chaty z ludźmi wołającymi o pomoc, któréj im przynieść nie można było. Deszcz lał ciągle, jęki i krzyki przerywały ciszę téj ciemnéj i okropnéj nocy. Wszystkie domy w Sanoku niżéj położone stały pod wodą; nawet wyżéj stojący nowy dom pocztowy, z którego robotnicy ledwie uciec mogli. Nareszcie ostatni ratunek dla tamtéj strony miasta, znikł wraz z mostem, który przez niewielki zwykle strumień obydwie części miasta łączy. O 10téj w nocy zwróciła się woda ku c. k. wojskowemu szpitalowi, z taką gwałtownością, iż musiano jak najprędzéj wyprowadzać chorych. O północy dopiero zaczął deszcz ustawać, a o wschodzie słońca przerażający przedstawił się widok spustoszenia jak najokropniejszego, który wyrazić nawet trudno. O piątéj z rana zaczęła woda opadać. Ludzie w pół umarli po dachach, nie wiedzieli czy się radować z ratunku życia czy płakać nad utratą całego mienia swego, i całéj przyszłości. Co chwila dochodzą nas (pisze sprawozdawca) coraz smutniejsze wieści, Stajnie c. k. ogierów w Olchowcu, woda zalała wpadając przez okna. Wielu ludzi znikło w okolicy Tyrawy solnéj i Mrzygłodu. I nietylko San porobił takie spustoszenia, ale w górach wylała rzeczka Olawa. W Kulasznéj wszystkie budynki gospodarcze ponikły bez śladu; gdzie bały domy, próżne pole widać tylko zasypane piaskiem i szutrem. Widziałem (kończy sprawozdawca) nieszczęścia nad Wisłą i Sanem w cyrkule Rzeszowskim, lecz te nie mogą iść w porównanie żadne, z nieszczęściem jakiego teraz jestem świadkiem!! Ale jeżeli tamte tyle znalazło współczucia w całém Państwie, i teraz rozpaczać się nie godzi.

Każda godzina prawie nowe przynosi szczegóły o niesłychanych powodziach. Każdy list nową okropnością grozi. W Tarnowie Dunajec i Biała wezbrały w skutek więcéj tygodnia trwających deszczów, i mimo wysokich brzegów wystąpiły z koryta, tocząc bałwany przez pola i gościniec murowany. Dnia 19. gdy się wypogodziło, mnóstwo ciekawych wyszło z miasta; między nimi młody porucznik i adjutant pułku c. k. lekkiéj kawaleryi pan Berger, chciał się dostać konno na drugą stronę. Koń przestraszony szumem wody, nie chciał postępować daléj, ale ostrogą przymuszony skoczył w bok gościńca, i w jednéj chwili woda pochłonęła konia i jeźdzca. Po chwili koń wypłynął i uciekł do stajni, wkrótce okazał się i jeździec w odległości 1000 sążni od gościńca, gdzie uczepiwszy się krzaków czyli raczéj młodéj cieniuteńkiéj brzezinki, utrzymywał się na powierzchni wody. Okropne to zdarzenie stało się w obec tłumów ludzi przybiegających od Tarnowa. Znieśli liny, zbito tratwy, kilkunastu ludzi puściło się, by ratować nieszczęśliwego, ale prąd wody udaremniał wszystkie usiłowania. Cztery godziny całe zostawał ten nieszczęśliwy w położeniu tak okropném, że co chwila śmierć mu groziła nieochybna. Nareszcie opuściły go siły, co rozpaczliwemi znakami dawał do poznania tym wszystkim, którzy z przerażeniem patrzyli na tę scenę, trudną do opisania. Życie jego wisiało na omdlewającéj sile ręki, i na chwiejącéj się sile drzewka. W tém od strony Białéj okazało się czółenko, śmiały rybak puścił się ku nieszczęśliwemu, i mimo wody, która bałwanami broniła swojéj ofiary, zbliżył się i wyratował biednego młodzieńca. JO. książę Sanguszko wziął zmęczonego do powozu swego, i zawiózł do siebie. Dalszych szczegółów o zdrowiu młodego oficera i nazwisku rybaka nie wiemy.

N i e m c y.

Z Mnichowa, d. 4. Lipca. — W najnowszym numerze centralnego pisma towarzystwa politechniczego, czytamy następujące dla gospodarstwa krajowego ważne doniesienie: »Wyrabianie piwa w browarach w Mni-

---

nie! cały lud widział, w tym boskim wyrazie twarzy politowanie i przebaczenie; ona dostrzegła tylko zimny i niemy marmur. Coraz ciemniéj w kościele; już wieczór; coraz mniej pobożnych: rzadko już przedłużony cień jaki przemknie po filarze, kobiercu, i bladéj twarzy, tak nie wyraźny i fantastaczny, jak jéj ciemne myśli, które ciągle bez końca przesuwają się po jéj głowie niedopyrzem skrzydłem pamiątek. W długich przestankach odzywa się muzyka kościelna, to jak błaganie, to znowu jak nadzieja; szept pacierza cichy, westchnienie czasem urwane; i znowu cicho jakby cały kościół stał się grobem. Upadła twarz blada na piersi; czy modli się, czy marzy, czy drzymie..

Raptem zadrzała; nowa cień przesunęła się przez jéj twarz.. i z czystym dźwiękiem padł dukat na śrebrną tacę... Spojrzała salonowa dama, na przeciw niéj stał hrabia z blizną nad lewym okiem, bladą i niemą twarzą. Jeszcze mocniej zadrzała. Zdybały się ich spojrzenia, i na ich twarze zgniłą i chorowitą bladością spokrewnione wystąpił wyraz podobny wczorajszemu z okien rynkowych. Że się znali, i dobrze znali, wątpić niepodbna: własne ich spojrzenia zdradzają: ale bez przywitania, stali długą chwilę naprzeciw siebie, a patrzyli w swe twarze, jakby z nich dawnéj przeszłości chcieli wyczytać dzieje. Długie było milczenie; zwrócili się oboje ku światłu buchającemu z pobocznéj kaplicy, jakby się pomodlić chcieli, ale dla czego ich twarze pozostały tak nieme, zimne i nieruchome? dla czego oczy ich tak przeraźliwe wyszczerzone w jedno miejsce?. Oni zamorzyli zapewne!..

Dawno już temu!.. Był to jak dziś dzień kwietniowy, ale pełen woni, światła, ciepła; pierwszym wiosny oddechem obwiane, wśród listków zielonych, pączków wpół rozwitych zjawiło się świetne i strojne grono dam w saskim ogrodzie. Cała Warszawa wyległa oddychać powietrzem, które wszystkich zdawało się ożywiać nadzieją dni pięknych; cały ogród był żywą wystawą strojów kwiatów i wdzięków, w który natura walczyła ze sztuką o pierwszeństwo, ale najpiękniejsze jakéj klomb żywy wdziękiem i świeżością przechadzało się grono pań wielkoświatowych, a z pośród nich najurodziwsza jak królowa kwiatów wyglądała sławna pięknością wychowaniem i rodem hrabianka Malwina. Szybkim krokiem zbliżał się do tego grona młodzieniec w świetnym ułańskim stroju, skończony bohatyr, czy na woskowanéj posadzce, czy na miękkim dywanie budoarowym, czy na chropowatym biwuakowym posłaniu. Tylko co gońcem przyleciał do wojska; całe miasto witało jego mundur, jego depesze, i zgrabne ułożenie. Hrabia Alfred przywitał znajome sobie panie, a zdumionym okiem spoczął na pięknéj Malwinie; w nadsekwańskiéj stolicy, którą niedawno porzucił, nie zdybał podobnéj piękności; i słowa nie mógł znaleść by przywitać od lat dziecinnych nie widzianą jeszcze, a bliską krewnę swoją. Znikł w uroczym klombie, który w różnych wdzięcznych przemianach przewijał się w około dwojga krewniaków rozmawiających poufale i wesoło o przeskakanéj razem dziecinnéj przeszłości; ona z marzeniem o zabawach stołecznych, on z marzeniem o sławie. Hrabia Alfred zabawił dni kilkanaście pod pozorem udanéj słabości; wśród zabaw, muzyki, tańców, i przechadzek, czy wśród ludzi, czy w samotności nieodstępnym był towarzyszem pięknéj hrabianki. Przemknęły rączo różnobarwne te chwile, jak rój motyli; i pożegnali się, ze łzą i westchnieniem — ona za sławą! on za zabawami stołecznemi... Takie było pierwsze ich zdybanie!..

Dawno już temu!. Był to dzień zimowy, ale świetniejszy jeszcze wonią kwiatami, światłem i strojami nad dzień kwietniowy: słońce zastępywały oświecone pająki, jak olbrzymie brylanty zawieszone na środku sali balowéj. Syt niewygodnéj a niebespiecznéj w owym czasie sławy, przemienił hrabia Alfred kurtkę ułańską, na salonowy frak. I zdybali

chowie, jest tak uregulowane i dobroć jego tak zatwierdzona, że browary te prawie od dziesiątka lat stały się centralną szkołą dla przyszłych piwowarów różnych krajów. Zgromadza się tam corok w zimie wielu młodych ludzi, którzy u piwowarów praktykują i z każdą operacyą téj profesyi się obeznawają. Praktyka ta jest tém doskonalsza, ile że professor Kajser wykłada im prawie przez trzy miesiące wiadomości wykrywające proces natury, z czego dotychczas okazał się najpomyślniejszy skutek, gdyż wszyscy ci, którzy po ukończeniu téj teorycznéj i praktycznéj nauki pozakładali własne browary, widząc dla siebie oczewisty pożytek, nie mogą jéj się dość nachwalić. Mamy więc tu formalną akademię dla piwowarstwa, najpierwszą a może jedyną w całych Niemczech.

Wielkie księstwo Sachsen-Weimar. — Wielki książę nasz wrócił z Karlsbadu do Weimaru. Tegoż samego dnia, (25. Lipca) odwiedził go Naj. Król i Królowa pruscy w podróży swéj i udali się w dalszą podróż do Erfurtu.

Prowincya Saska. — D. 25. Lipca wieczorem o 8méj godzinie. Naj. Król i Królowa do Erfurtu przy odgłosie dzwonów i uroczystém przyjęciu ze strony mieszkańców przybyli.

Królestwo Wirtembergskie. — Stuttgard. — Na posiedzeniu izby deputowanych z dn. 22. roztrząsano szczególniejszego rodzaju przedmiot, dotyczący wynagrodzenia prokuratora Dr. Schott w Stuttgardzie, za druk protokułów sejmu z r. 1815 i 1816. Dr. Schott ówczasowy sekretarz i registrator stanów pisał protokuły, których druk oddał pewnéj księgarni w Heidelbergu. Stany uznały wiarogodność protokułów w r. 1817, ale zostały rozwiązane, zanim koszta druku i t. d. ustanowiono; przy pośpiechu z jakim wyprzątniono w ówczas miejsce zgromadzenia, zaginął protokuł, w którym 29 członków solidarnie obowiązało się pokryć owe koszta. Po znalezieniu teraz tego dowodu wniósł Dr. Schott o zwrócenie mu kosztów, które po obliczeniu zaległych procentów izba przyjęła w ilości 5000 złr.

Frankfurt n. M. 23. Lipca. — Wskutek narady rabinów zgromadzonych do wprowadzenia reform w religii żydowskiéj, postanowiono między innemi: aby nową napisano książkę do nabożeństwa, w któréjby nauka o Messiaszu w wyższém duchowém pojęciu była wyłożona, i aby prośba o przywrócenie żydowskiego państwa i o powrót żydów do Palestyny z modlitw zostało wyrzucona. Równie ma być 18 błogosławieństw zniesionych, jakoteż modlitwa do Boga o przywrócenie ofiar. Rytuał z Tory nie ma być jednorocznie, lecz w zakresie trzechletnim ułożony i odczytywany. Wykonanie tego wymaga nowego kalendarza żydowskiego. Zgromadzenie nie chciało odpowiedzieć na zapytanie Frankela, czyli oprócz praw Mojżesza jeszcze ustna tradycyą (talmud) przyjmuje lub nie.

Frankfurt n. M. 25. Lipca. — Podług doszłych nas wiadomości przybędzie tu Naj. Król Pruski w niedzielę d. 27. t. m. i stanie w hotelu król. pruskiego posła przy związku niemieckim hr. Doenhoff. Orszak Naj. Pana zajmie hotel angielski.

JK. Mość Kurfürst heski wrócił tu dotąd z wód Ems, równie przybyli książę i księżna Anhalt-Bernburg. Wielka księżna Meklenburg-Strelitz i księżna Cambridge były oczekiwane na zamku Rumpenheim, gdzie już ich rodzeństwo od niejakiego czasu bawi.

Książę Metternich w podróży swéj w nadreńskie okolice, nieprzybędzie do naszego miasta, spodziewamy się jednak dostojnego gościa z powrotem. — Francuzki poseł przy związku niemieckim Markiz Chasseloup-Laubat wrócił do naszego miasta przed niedawnym czasem.

Początek naszego jarmarku naznaczono na 27. Sierpnia.

Francya.

Paryż, d. 23. Lipca. — Książe i księżna Nemours odjadą dziś do Pirenejów. Dnia 5. Sierpnia spodziewają się ich w Bordeaux. Książe Aumale dopiero po lipcowych uroczystościach opuści Paryż, udając się do obozu, założonego pod miastem Bordeaux. Król i królowa udadzą się dopiero na początku Sierpnia do Eu.

Paryż, d. 24. Lipca. — Hrabia Bresson wróci z Paryza do Hiszpanii. Będzie on przytomny zjazdowi księcia i księżnéj Nemours z królową Izabellą i królową Krystyną w Bilbas. Głównem zdaniem podróży księcia Nemours ma być uchylenie projektu małżeńskiego z synem Don Carlosa.

Monitor ogłasza dzisiaj mnóstwo buletynów algierskich. Najnowsza wiadomość, którą pod d. 15. Lipca donosi Marszałek Bugeaud ministrowi wojny marszałkowi Soult, brzmi w następujących słowach: Po wielkiéj burzy następuje spokojność; wszystkie wojska dywizyi algierskiéj od Medeach i Miliany do stolicy wróciły na swoje dawniejsze leże. Wszystko wróciło do stanu normalnego.

Algèrie donosi, że aresztowany cesarski pełnomocnik El-Chadiv-el-Slain za przekroczenie rozkazów Muley Abd el Rhamana w czasie układów o granicę z 18. Marca z generałem Delarue, znów na wolność puszczony został. Za powrotem do Fez starał się o zrobienie wrażenia i powiadał niedorzeczności o układzie, które spowodowały znajomy opór cesarza, względem ratyfikacyi układu z Francyą.

Anglia.

Londyn 21. Lipca. — Welshman mówi: Przybycie niejakiego Prince, nowego sekciarza do księstwa naszego Wales, wszystkich wielce zadziwiło. Zwiedził on nieomal wszystkie większe miasta hrabstwa Glamorgan i Carmarthan, ażeby rozpowszechnić wyobrażenia swoje co do drugiego przyjścia Messyasza, które podług jego zdania za kilka tygodni ma nastąpić. Towarzyszy jemu 3 duchownych, którzy także często przemawiają do zgromadzonych. Prince był dawniéj księdzem kościoła anglikańskiego, ale dla swych dziwnych doktryn został zasuspendowany; towarzyszów jego, także duchownych, dla podobnych przyczyn taki sam los spotkał. Prince i dwóch z tych duchownych w przeszłym tygodniu zaślubili w Swansea 3 siostry, majętne podobno dziedziczki z Brighton, które należą do najgorliwszych zwolenników Princa, i na wszystkich zgromadzeniach odbywających się pod jego przewództwem, są przytomne.

Times rozważa rozmaite interesa, które rozprawy w izbie niższéj względem Nowéj Zelandyi dotykają: widzimy przed sobą cztery stronnictwa, które wchodzą do polityki urzędu osad ze względu na Nową Zelandyą, to jest krajowców, kolonistów, kompanii i korony. Co się tycze pierwszych, najwięcéj są w tem interesowani, od czasu, jak ich ziemia w poczet kolonii angielskich policzoną została. Liczba ich nie przenosi 100,000 głów, niepodobna więc aby cały kraj, składający się z 80 milionów akrów, posiadali. Co mieli i nieprzedali, ma pozostać ich nietykalną własnością. Dzielić zaś zdania Stanleya nie możemy, który chce, aby pola przez nich nie obrabiane, tym sposobem zostały do administracyi wcielone, że je zarejestrują i podatkami obłożą. Koloniści z drugiéj strony opuścili swoją ojczyznę i szukali schronienia na Nowéj Zelandyi z przyczyn rozmaitych. Wiedzą oni co rząd im winien, widzą teraz w zarządzie kompanii zły kierunek, nieład i uciśnienie, które klęski na nich sprowadziły. Zakupili oni grunta będąc jeszcze w Europie, a teraz mimo zgadzających się na to właścicieli, rząd nie pozwala objąć téj własności, rząd właśnie,

---

się z radością w oku, z dreszczą w sercu; w zakrętach mazura, szalonych walca zwrotach, przy oknie, przy fortepianie; i zdybywali się wszędzie oko w oko, myśl w myśli, dłoń w dłoni, aż nareszcie w wonnéj cichéj i miękkiéj ustroni budoarowéj, przy alabastrowéj lampy pół świetle, półcieniu, z westchnieniem pół żalu, pół roskoszy zdybali się usta przy ustach.... Takie było ich zdybanie drugie!..

Dawno już temu!.. Była noc ciemna a ciemniejszy jeszcze pokoik lichéj chaty przedmiejskiéj; skąpy kaganek więcéj rzucał cienia niżeli światła na gołe brudem tylko pomalowane ściany. Zawyła burza, głośno uderzając o źle przymknięte okienice; głośniejsze jeszcze dały się słyszeć jęki ze środka chaty, to donośniejsze, to więcéj przytłumiane...

Tak ciemno było w brudnéj izdebce, iż jak cienie tylko przesuwały się kilka ludzkich postaci... Raptem głośniejszy ozwał się krzyk przeraźliwy, silny wicher zaświstał w szczeliny drzwi strupieszałych; kaganek gwałtownie podmuchnięty jaśniejsze rzucił pasmo światła na twarze zawsze piękne i młode hrabianki i hrabiego... ale zamiast dawnych tak czułych wyrazów, tam widać tylko cierpienie ciała, a tu cierpienie znudzenia, na obydwóch zaś twarzach wyraz przesyconéj obojętności, trącając prawie o nienawiść, która zastępywała miejsce dawnych uczuć czułych. Kilka słów ozwało się urwanych, przyrzeczenie wiecznéj tajemnicy jaka miała pokryć na zawsze te ich zejście się I zgasło światło, ciemno w chałupie, wiatr swiszcze huczy i wyje, leci pare powozów ku miastu, i cicho i ciemno!. Takie było ich zdybanie trzecie.

A teraz ze zmarszczkami na twarzy i wygasłym do reszty uczuciem w sercu zdybali się po raz czwarty; i bodaj czy nie ostatni, jeżeli wierzyć ukradkowym wzrokom jakie rzucają na siebie pełnym pogardy nienawiści i odrazy. Miłość dawna i wzbudzone przez nią uczucia szlachetniejsze wionęły na zawsze. Rozłączeni przez przesycenie i potrzeby małżeństw dla pieniędzy zawartych używali oboje świata, przyssawszy się jak pijawki do wszystkich życia światowego rozkoszy, a gdy wyssali wszystko zbrzydła im wyciśnięta skórka cytrynowa. W takim życiu rozdzieleni przestrzenią różnych świata stolic, zapomnieli o sobie, zapomnieli o dawno przebrzmiałych chwilach, a nawet radziby zapewne byli nigdy pamięcią nawet przypadkową nie powracać do téj przeszłości, która swoim wdziękiem świeżością i urokiem wydrzyźnia się im okropnie, jak złote użycia grono ustom Tantala. Chcieliby zapomnieć, a przecież nie mogą zupełnie, bo jest w téj przeszłości w pośród jéj barw zatartych już prawie, jeden smug ciemny, jedna plama niezmazana; jak ta plama na bladym czole hrabiego pochodząca z rany odebranéj w pojedynku za nadwerężoną przez złośliwą obmowę kuzynki sławę odbytym. I nic téj plamy zetrzeć nie może, bo gdy ją śmiechem, żartem, pogardą z myśli i serca nawet wypędzili, padła ona na ich sumienie, i ztamtąd przez ten ich wzrok niepewnie błądzący w około, wyszczerza się widomie, i w tym to wzroku jest prawdziwie podobieństwo ich rodzinne. Zwrócili się znowu ku sobie; pobożność czy marzenie ustąpić musiało zapewne bo na obie twarze wybiegł uśmiech przymuszony którym chcieli samym w sobie i przed sobą ukryć i pogardę i nienawiść i plamą przeszłości i wewnętrzne cierpienia; uśmiechnęli się, by się oszukać, bo przemowić chcieli do siebie: uśmiechem zimnym i fałszywym razem chcieli zgrabnie przeskoczyć z wczoraj do dzisiaj... A wkoło nich coraz ciszéj i ciemniéj, coraz mniéj modlących się, coraz olbrzymiejsze rozchodzą się cienie; od czasu tylko do czasu głos muzyki zabrzmi uroczysty i żałobny, jakby się do grobu dobijał głos dalekiéj załośnéj tęsknoty jakiéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

który powinien dopilnować, aby układy były dotrzymywane. Kompania Nowéj Zelandyi także jest interesowaną. Składa się ona z sprzedawców, którzy teraz zmuszeni są do nadwerężenia układów. Podczas niepodległości Nowéj Zelandyi, zanim została ona kolonią angielską, kupiła kompania mnóstwo ziemi. Należała ona teraz do niéj prawem własności, jak dawniéj była własnością krajowców. Ostatni tutaj ma korona interes. Prawo korony ugruntowane jest na podwójnym tytule, odkrycia i cessyi. Wszystkie te interesa są sprzeczne, a Lord Stanley wszystkie pogwałcił.

Okręt »Cambrian« przybył do Plymouth z dwoma milionami dollarów chińskiéj kontrybucyi.

Okręt angielski przybyły temi dniami ze Sydney do Anglii, przywiózł na swym pokładzie dziewięciu ludzi z osady holenderskiego okrętu »John Henrik,« który niedaleko równika, przy wyspie Świętego Pawła dn. 29. Maja się rozbił. Wszyscy wydobyli się w liczbie 33 osób na skałę téj tak nazwanéj wyspy, mającéj tylko stóp 250 kwadratowych objętości. Kilka majtków utonęło, chcąc na małéj łodzi dobyć z rozbitego okrętu cokolwiek żywności. Mały sądeczek masła, mąki i sucharów, i cokolwiek wódki, był jedyny zasiłek, który ze sobą zabrali zaraz po rozbiciu się okrętu. Dnia 2. Czerwca odkrył ich okręt angielski, którego kapitan chciał się przekonać o położeniu wyspy S. Pawła. Naprzód widziano zawieszoną flagę holenderską na palu; wysłany statek z okrętu znalazł na nim 20 ludzi zupełnie wycieńczonych. Już raz w pobliżu widziano okręt amerykański, lecz aby się o jego pomocy upewnić, udało się kilku z rozbitków na małéj łodzi zachowanéj na każden przypadek ku okrętowi amerykańskiemu. Lecz okręt ten nie zważał ni na łódź ni też na pozostałych na wyspie, i daléj popłynął, co się z rozbitkami na łodzi stało, niewiadomo. Anglicy zabrali tyle, ile się dało i przyrzekli, że przybędą po resztę na wyspę. Tymczasem burza wszczęła się i trwała dni dziesięć, po których upływie, już nikogo niewidziano żyjącego na skale. Zapewne wszyscy ulegli zimnu i wycieńczeniu. Kapitan zaś niemogąc dłużéj bawić w téj okolicy dla braku żywności, odpłynął wprost do Europy.

Holandya.

Haaga, d. 23. Lipca. — Król udał się dzisiaj do Helvoetsługi, aby się udać do Anglii na statku parowym »Cycloop.« W orszaku królewskim znajdują się minister kolonialny, referendarz gabinetu królewskiego hr. Bylandt i adjutant baron Coehorn. Król wróci za dni osm i zwiedzi wielkie księstwo Luxemburg.

Belgia.

Bruksela dnia 24. Lipca. — Towarzystwo belgijskie handlu i przemysłu podało petycyą do Króla, wnosząc o uchylenie prawa zbożowego przyjętego przez izbę. Towarzystwo dowodzi w petycyi, że prawo takie wcale nie zgadza się z interesem Belgii, bo zbiory zboża nie wystarczają na potrzeby ludności; że pora niewcześnie obraną została na wprowadzenie tego prawa, że mimo wolnego dowozu, ceny zboża wysoko stoją, najoczywistszy dowód potrzeby wolnego dowozu; jeżeli zaś prawo to wejdzie w wykonanie, kraj narażony zostanie na najtrudniejsze położenie.

Szwajcarya.

Kanton Luzern. — Gazeta rządowa donosi o śmierci p. Leu, co następuje: W sobotę o godzinie 10. w wieczór położył się spać p. Leu; o 12½ godzinie usłyszano strzał w jego izbie sypialnéj; żona obudziła się i spostrzegła palące się przykrycie, pod którém spał jéj małżonek, zgasiła ogień i zwołała służbę. W jednéj chwili zbiegli się wszyscy, a p. Leu jeszcze dwa razy odetchnął i umarł. Nie wiadomo jakim sposobem dostał się zabójca do mieszkania. Sekcya okazała że kula przeszła od dołu przez wątrobę, serce, płuca i koło łopatki wydobyła się. Serce było rozerwane, ztąd też wyjaśnia się nagły zgon p. Leu. — Podług innych gazet dorozumiewają się, że p. Leu sam się zastrzelił. Trudno dociec prawdy, przy panującém teraz rozstrojeniu stronnictw. Leu był główną sprężyną sprowadzenia jezuitów do Lucernu. Ztąd też oburzone chłopstwo przypisuje śmierć jego to arystokracyi Lucernskiéj, która chciałaby się pozbyć przywódzcy niebezpiecznego, to radykalistom, z których wielu, obawiając się zemsty ślepéj, opuściło Lucern.

Kanton Bazel. — Gazeta bazylejska donosi: Według najświeższych wiadomości schwytano mordercę Leua. Nazywa się Redlinger, był robotnikiem w domu Leua i przez niego długo zaskarzony. Do zabójstwa użył staréj strzelby, jak sam zeznał. A więc morderstwo dopełnione nie jest z pobudek politycznych.

Włochy.

Rzym, d. 14. Lipca. — Przedwczora miał posłuchanie u Papieża Cavaliere di Malta, reprezentant zakonu rycerskiego. Przedmiotem rozmowy było, aby zakon starał się ukrócić handel niewolników na północnéj części Afryki. Na ten cel zakon ten ma otrzymać wyspę jednę w pobliżu Korfu.

Turcya.

Konstantynopol, d. 9. Lipca. — Listy z Bejrutu z 24. Czerwca donoszą, że na Libanie nic się dotąd nie zmieniło, iż wiele mówią o zaprowadzeniu pokoju, gdy tymczasem uzbrojone bandy coraz się powiększają. Tak wezwano 1000 Maronitów z Rayfun na wzmocnienie kilku punktów, bo w skutek odezwy panów druzyjskich znaczne siły Druzów zaczęły się kupić. Zgromadzenia Druzów zajmowały zawsze miejsce wyznaczone w Metn, dopuszczały się po staremu nadużyć, obalali kościoły i domy, zapalili Hreybe i odcięli komunikacye z Deir el Kamor, w celu odjęcia im dowozu żywności. Tu ustanowił Wedschihi gubernatora tureckiego, wbrew rozkazom Sułtana, powiadając że dowódzcy zbyt są tam zatrudnieni, aby mogli czuwać nad bezpieczeństwem mieszanéj ludności.

Chrześcianie obrali teraz Emira Beschir z Brummany za swego obrońcę w Bejrucie, gdyż dawny ich Kaimakan Mir Haider cofnął się do gór z powodu choroby i z powodu przypisywanéj mu winy ze strony Wedschihi. Chrześcianie uważają ostatnie postanowienia względem mieszanych powiatów za niepodobne do wykonania. Sądzą że zupełny rozdział i wymiana własności z Druzami może tylko uspokoić zamieszania.

Cattaro, d. 12. Lipca. — O wyprawie wojska sułtańskiego do Jakowy nie masz nic pewnego, gdyż Seriasker zakazał wszelkiego listowania. Tyle tylko mówią że wojska tureckie doznały klęski, co tém więcéj zasługuje na wiarę, że Seriasker wezwał baszę skutaryjskiego na pomoc.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Zabobon. — Gazety petersburskie donoszą: »W powiecie Porieckim, włościanin skarbowy wsi Rokoty, Piotr Prochorów, rozkopał mogiłę pogrzebanéj, w dniu 19. Lipca r. z. włościanki Anny Korniejewéj i uciął lewą rękę trupowi, w tym jako sam zeznał jedynie celu, aby mieć powodzenie w kradzieży. Sprawiedliwość wymierzyła nań zasłużoną karę za to świętokradztwo tym bardziéj, iż go się dopuścił w zamiarze skuteczniejszego popełniania nowych przestępstw. Ten zabobon panuje również u pospólstwa w Anglii, gdzie także noszenie przy sobie odciętéj u powieszonego ręki, mają złodzieje za najdzielniejszy talizman przy swoich nocnych wycieczkach.

OŚWIADCZENIE.

Rozeszła się pogłoska, jakoby podpisany przystąpił był do wyznania wiary gminy pilskiéj. Pogłoska ta jest fałszywą. Pominąwszy bowiem przekonanie moje polityczne, nie miałbym żadnego powodu przystępowania do wiary mającéj głównie na celu wyłamanie się z pod ustaw rzymskich biskupów, gdyż jak to moje pisma dowodzą nigdy Rzymu służalcem nie byłem.

Zgodnie jednak z przekonaniem mojém wyznaję, że wystąpienie pana Czerskiego za dobre uważam, jego zasady za lepsze od zasad kościoła rzymskiego — bo zasady te oparte są na miłości wzajemnéj braterskiéj i na wolności myślenia — dwóch dzielnych i świętych przeciwniczkach nieszczęsnego fanatyzmu i obrzydłego jezuityzmu, co jedynie kiedyś o zgubę ojczyznę naszą przyprawiły.

Poznań, dnia 29. Lipca 1845.

Woykowski.

Osoba zamieszkała przy matce w Poznaniu, życzy mieć na stancyi i stole panienki uczęszczające na pensye tutejsze. Szanowni rodzice, którzy zechcą jéj córki swoje powierzyć, znajdą troskliwość o wygodę i najstaranniejszy dozór, a posiadając języki polski, francuzki i niemiecki, przyczynić się może przez konwersacyą do postępów w tychże językach.

Wiadomość bliższą powziąć można w domu pod Nrem. 8. Lit. B. na ulicy Strzeleckiéj na drugiém piętrze.

Uczeń biegły w języku polskim i niemieckim natychmiast znajdzie miejsce u W. Bieczyńskiego i Spółki.

Bliższych warunków dowiedzieć się można w tychże kantorze przy placu Sapieżyńskim.

Nowy, w dobrym stanie będący mahoniowy fortepian jest za umiarkowaną cenę 140 Talarów do sprzedania. Bliższą wiadomość powziąć można przy ulicy Fryderykowskiéj pod Nr. 17. na drugiém piętrze.

Jutro w piątek dnia 1. Sierpnia:

szósty wielki koncert w guście koncertów Straussa.

Tuzin biletów wejścia po tal., nieutracających swéj wartości na wszystkie tak zwane koncerta Straussa, dostać można u kupca P. Bindera i w księgarni Pana Mittlera. Bliższych szczegółów udzielą afisze.

Gerlach.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 28. Lipca 1845. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel . . .	1	10	—	1	21	—
Zyta . dt.	1	9	6	1	12	—
Jęczmienia dt.	1	5	—	1	7	6
Owsa . dt.	—	24	—	—	29	—
Tatarki dt	1	7	6	1	10	—
Grochu . dt.	1	5	—	1	7	6
Ziemiaków dt.	—	22	—	—	25	—
Siana cetnar	1	5	—	1	7	6
Słomy kopa	7	10	—	7	15	—
Masła garniec	1	10	—	1	20	—